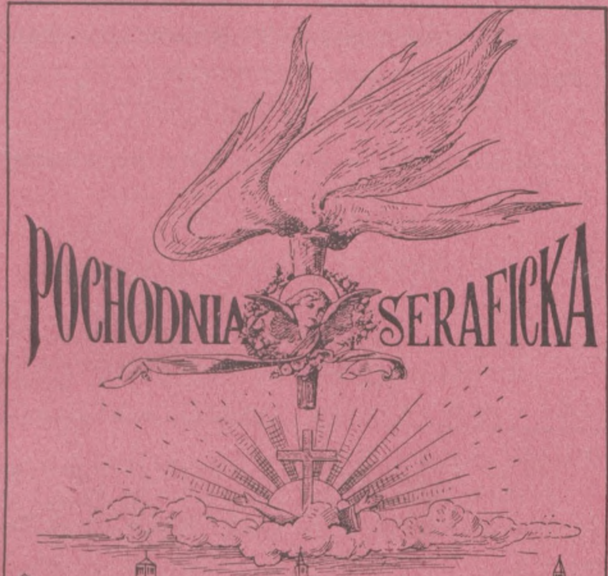
Rok IV. Lipiec 1929. № 7.



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

OD ADMINISTRACJI.

Administracja Poch. Seraf. dziękuje tym P. T. Czytelnikom, którzy wyrównali prenumeratę,tych zaś którzy dotychczas tego nie uzupełnili uprasza jak najuprzejmiej o rychłe wyrównanie prenumeraty.

Nr. P. K. O. 407.634.

TREŚĆ ZESZYTU:

OFIARY ZŁOŻYLI:

NA FUNDUSZ PRAS. P. S. Sanok: Siostry Trzec. Zak. 7: — S. Kosinowa 8.

NA MISJE FRANCISZKAŃSKIE: Kraków, Głowacka zł. 1 — N. N. 2.

NA BEATYFIKACJĘ CZCIG. O. RAFAŁA CHYLIŃSKIEGO: Kraków: Kreblowa 4 zł. na rychłą beatyfikację N. N. 5; Kowalska 5 z prośbą o potrzebne łaski N. N. 2; — Dąbrowa: Żujko 5 z prośbą o łaski, — Warszawa: R. J. 5 z prośbą o zdrowie, — Wągrowiec: Rutkowska 5. — Wilno: X. J. 5; N. N. 2 z podziękowaniem; N. N. 5 z podziękowaniem; Szlagielówna 20 zł. z podziękowaniem.

Wyszły z druku:

1) Pieśń o św. Franciszku: „Witaj Ojcze ukochany". z nutami O. Rizziego. 2) Hymn Tercjarski: „Pójdźmy na Górę Zbawienia".

Rok IV. Lipiec 1929 r. Nr. 7.

POCHODNIA SERAFICKA

Organ Trzec. Zakonu i Stow. Franc. Krucjaty Misyjnej.

Króluj nam, Chryste!

Króluj nam, Chryste, bośmy Twoje syny,
Bośmy najdroższą Krwią Twą odkupieni,
Na łaski Twojej wzniesieni wyżyny
I do wiecznego szczęścia przeznaczeni!

Króluj nam, Chryste, w duszy naszej sferze,
We wszystkich myślach, chęciach, słowach, czynach,
Króluj w nadziei, miłości i wierze,
I wszystkich ludzkiej twórczości dziedzinach!

Króluj, nam Chryste, w Twym świętym Kościele,
Rozszerz go wszędzie po obszarze świata,
Niech wszystkie ludy do stóp Twoich ściele,
Niech je pogodzi, uspokoi, zbrata!

Króluj, nam Chryste, w Ojczyźnie najdroższej,
Niech będzie wzorem ładu i porządku,
Niech nie zapomni o warstwie uboższej,
I dba o szczęście w każdym polskim kątku.

Króluj, nam Chryste, i w rodziny kole,
Szczep miłość, zgodę wśród ojców i dzieci,
Króluj w warsztacie, wojsku, rządzie, szkole,
Twe prawo Boskie niech nam wszystkim świeci.

Króluj, nam Chryste, króluj nam bez końca.
Tyś nasza Prawda, Światło, Życie, Droga,
Tyś nasz Zbawiciel, Pośrednik, Obrońca,
Nie chcemy króla — prócz Ciebie, prócz Boga!

X. Mat. Jeż.

Nauka miesięczna

(w dniu 14 lipca św. Bonawentury).

Kochani Bracia i Siostry!

Każda społeczność pielęgnuje cześć swych założycieli — osobom fundatorów honorowe zastrzega tytuły i miejsca i ten szczególny szacunek przechodzi w tradycję, obowiązującą wszystkich członków. Pouczające o tem przykłady dzisiejsze rzucają się w oczy i dostatecznie stwierdza to historja w przeszłości. W starożytnej Sparcie był uświęcony zwyczaj, że corocznie w pewnym dniu urządzano uroczystość ku czci tych zmarłych obywateli, którzy do rozkwitu ojczyzny przyczynili się, lub odznaczyli się bohaterstwem i dla dobra ogólnego się zasłużyli. Wtedy młodzież zostającą w rygorze państwowego wychowania wprowadzano do odświętnie przybranej sali, gdzie wokół rozmieszczono zakryte podobizny zmarłych, przyozdobione zielenią wawrzynów. W toku uroczystości jeden z dostojników państwowych uchylał wobec młodzieży zasłonę pokrywającą posągi i wskazując je przemawiał: »I wy dostąpicie kiedyś podobnej chwały, jeżeli w działaniu waszem chlubnie tych przodków naśladować będziecie«. — Dzisiaj niemal w każdem miasteczku znajdują się też na miejscach publicznych posągi sławnych bohaterów i zasłużonych twórców narodowego dobra w każdym kierunku. Te pomniki, zazwyczaj wystawne dzieła sztuki, są pewnego rodzaju świętością drogą rodakom i jakoby żywem, nieprzebrzmiałem słowem chwały i czci dla zasłużonych i niemilknącem napomnieniem do postępowania wskazanemi przez nich drogami.

W takiej myśli i Kościół św. utrzymuje cześć żywą ku Świętym i różne jej objawy posiada. Świętych, którzy dla chwały Bożej i dobra ludzkości zasłużyli się, codziennie Kościół czci i, nam ich wskazując, wzywa do podobnych ofiar i czynów, równą obiecując nagrodę.

W dniu dzisiejszym stawia Kościół przed oczy nasze św. Bonawenturę, Doktora Serafickiego. Choć szerszej popu-

larności ten Święty nie ma, jednak zasługi jego w Kościele są niepospolite. Św. Bonawentura, to jeden z najpiękniejszych kwiatów franciszkańskiej niwy — to jeden z najsilniejszych filarów franciszkańskiego Zakonu. Z Zakonem św. Franciszka złączył św. Bonawentura już swe pacholęce lata, wprowadzony tam tak przez wewnętrzny głos powołania, jak i przez wolę matki, która ślubowała Bogu w ofierze swe dziecię złożyć. Gdy bowiem drogie dziecko w pierwszych latach życia popadło w chorobę i groźne objawy wskazywały już bliską śmierć, wtedy bolejąca matka, szukając u Boga ratunku, zrobiła ślub, że gdy choroba szczęśliwie przeminie, odda go do zakonu. Smutek matki wnet przeminął — zdrowie dziecku szybko wracało i św. Bonawentura już ślubem matki miał utorowaną szczęśliwą drogę życia w Zakonie św. Franciszka. Jednak pobożnemu życzeniu matki godnie odpowiadało gorące pragnienie syna. Opowiadanie o szczęśliwem wyzdrowieniu za przyczyną św. Franciszka w duszy młodzieńczej rozniecił o i rozżarzyło wdzięczność ku swemu Dobroczyńcy; pragnął spełnić ślub matki i oddać w usługi pracę i siły Temu, który mu życie wyprosił. Mając lat 16 dopiął wyznaczonego celu. Szczęśliwą niezmiernie czuła się matka, gdy odprowadzała swe dziecię do furty klasztornej — lecz i dusza młodego kandydata tęskniąca do surowości i umartwień zakonnych jakichże doznała wrażeń błogości, gdy między światem a nim zawarła się na zawsze furta klasztorna. W tej chwili zapewne nie stały mu przed oczyma ostrości i trudy i walki jakie go blisko czekały, lecz zapewne choćby ujrzał ich ogrom rzeczywisty nie zawahałby się na moment, bo klasztor był przybytkiem, do którego dotąd tęsknił — a odtąd ma być jego stałem mieszkaniem. W Zakonie oddał się obowiązkom tak skrupulatnie i sumiennie, że ich wypełnieniem uświęcił się i udoskonalił jako wierny naśladowca św. Patrjarchy Franciszka. Stał się też kierownikiem franciszkańskiej rodziny jako generalny Przełożony i poczynił wiele starań do rozwoju Zakonu. Poświęcił się także w wysokim stopniu naukom te-

ologicznym i jako owoc głębokich dociekań i studjów, pozostawił wielotomowe dzieła, przez które słusznie zyskał tytuł Doktora Serafickiego. Umarł w r. 1274 i po kanonizacji rychłej został wyniesiony ku czci publicznej w Kościele.

Św. Bonawentura mimo głębokiej mądrości miał w swym charakterze niezwykłą pokorę i ujmującą prostotę. Sam powiadał, że do Zakonu z szczególną siłą pociągała go franciszkańska prostota, która zdawała się przywracać początki chrześcijaństwa. W Zakonie cechowała go ta pociągająca cnota i zawsze trzymał się wiernie prawideł prostoty. Oto przykład wyjęty z życiorysu Świętego. Gdy już jako Generał Zakonu wizytował klasztory z wszystkimi nawet najniższymi braćmi stykał się z ojcowską uprzejmością. W jednym z klasztorów pewien brat zakonny chciał z nim porozmawiać, upatrując w tem ważny pożytek swej duszy, lecz zamykała mu się każda sposobność. Już św. Bonawentura opuszczał klasztor i brat ten był niepocieszony z niepowodzenia. Ubiegł jednak orszak braci odprowadzających Generała, bo jeszcze na drodze chciał się z nim spotkać — lecz tem nie zdołał zwrócić na siebie uwagi Świętego. Gdy ten ostatni sposób zawodził, braciszek nie wytrzymał i w głos się rozpłakał. Skoro dosłyszał szlochanie św. Bonawentura, natychmiast zbliżył się do płaczącego, a dowiedziawszy się o przyczynie łez, pozostawił na uboczu orszak, a z bratem tym usiadł przy drodze i po ojcowsku, serdecznie, długo rozmawiał. Wreszcie ucieszony brat powrócił do klasztoru, a św. Bonawentura połączył się z czekającymi braćmi. Niektórzy z ojców delikatnie poczęli robić uwagi, że nie wypada, by Generał Zakonu tak dalece się uniżał. Lecz na te wymówki stanowczo odpowiedział św. Bonawentura: »Czyż w Regule nasz Ojciec Franciszek nie napisał, że przełożeni mają być sługami wszystkich braci? Jeżeli tedy służę komukolwiek z braci, spełniam tylko mój obowiązek«.

Tak to ochoczo św. Bonawentura, pomimo najwyższego stanowiska jakie piastował, z największą prostotą wszystkim się udzielał.

Kochani Bracia i Siostry. Cnota prostoty trudną jest do określenia, ale w życiu jej istnienie, lub jej brak natychmiast wyczuć się daje. Prostota niema nic wspólnego z prostactwem, które jest wadą objawiającą się szorstkością i nieokrzesaniem obyczajów — przeciwnie zaś prostota jest cnotą pełną wdzięku i powabu. Ma dużo pokrewieństwa do pokory, bo również prostota unika wyniosłości i pychy tak w myślach, jak i w czynach, — odznacza się szczerością i nie znosi obłudy i fałszu. Prostota uczy odpowiedniego i szczerego postępowania z bliźnimi. Cnota prostoty podbija swoim wzrokiem i wdziękiem i o ile jest wśród ludzi rzadką o tyle zawsze cenioną. Pan Bóg znajduje upodobanie w duszach prostych. Ileż to piękna posiada w sobie ten obraz z życia Zbawiciela, gdy Jezus mimo utrudzenia otacza się z lubością drobną dziatwą. W obronę Mistrza biorą apostołowie chcąc mu zapewnić chwilkę wytchnienia, lecz Jezus sam słodko przemawia: »Dopuście dziateczkom przyjść do mnie«. — Niewinność i prostota dziecięca podbiła Jezusa tak, że odmawiając sobie spoczynku, otacza się gronem dzieci i chętnie zabawia się z niemi. Tę cnotę zaleca uczniom swoim powiadając im: »Bądźcie roztropnymi jako wężowie, a prostymi jako gołębice«. Gdy zaś spotykał Pan Jezus ludzi pysznych, obłudnych, którym brak było wszelkiej prostoty i szczerości, wtedy zapłonął oburzeniem — wtedy mimo swej łagodności i słodyczy rzuca im ostre, karcące nagany. Faryzeuszów, którzy do gruntu duszy byli obłudnikami, gromi Zbawiciel, zwąc ich grobami pobielanymi; swe cnoty mają tylko na pokaz i pozór, a w istocie są pełni zgnilizny i niemoralności. Dla ich obłudy i pychy woła groźnie Jezus: »Biada wam Doktorowie i Faryzeusze«! — a innym razem odzywa się z upomnieniem: »Jeśli nie staniecie się jako te dziateczki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego«. Już te przykłady są oczywistym dowodem, jak z życiem Chrystusowych uczniów powinna się wiązać prostota, szczerość i jak dalece strzec się winniśmy obłudy, faryzeizmu. Stąd jasno wypływa, że

o tę cnotę powinniśmy się starać gorliwie — bo w przeciwnym razie i do nas stosować się będą surowe groźby Jezusa. A przecież wyznać musimy, że prostota jest nader rzadkiem zjawiskiem i może stąd potęguje się jej powab. Dziecko posiada wrodzony sposób tej cnoty, lecz z latami zmienia się wybitnie charakter ludzki i to w sposób nieraz skrajnie ujemny. Obok innych narowów właściwych wiekowi dojrzałemu objawia się też zanik prostoty, natomiast nieufne wyrachowanie ku bliźnim, podstęp, przebiegła dyplomacja, fałsz, obłuda jak na ugorze zielska bujnie wyrastają.

Bracia i Siostry! Badajmy nasze usposobienie uważniej i czy nie dopatrzymy się tych wad wzmiankowanych? Sądzę, że ta kontrola wykaże nam zanik prostoty i walne wypaczenie charakteru. Dążmy ku poprawie opierając się na wzorach Boskiego Mistrza. Z tego to świata czerpał św. Patrjarcha Franciszek tę cnotę i w tym kierunku dziwnie upodobnił się do Jezusa. Był głęboko pokornym, szczerym, bez cienia obłudy; jak w krynicznej wodzie oko dostrzega na dnie każde ziarenko piasku, tak przejrzystą była osoba św. Ojca Franciszka i szczerą zawsze była zgodność myśli z postępowaniem prostem. Tę prostotę przelał w grono pierwszych członków Zakonu tak dalece, że dzisiejszym ludziom aż naiwną się wydaje; lecz i naiwność ta chwyta za serce dzisiejszego człowieka, skoro dziś brak tej cnoty, a wszędzie góruje lisia przebiegłość i sprytne wyrachowanie. Jakże piękną jest w swej prostocie dziecięcej dusza brata Jałowca, o którym piszą Kwiateczki św. Franciszka — jakże gołębią prostotą wedle zlecenia Zbawiciela cechują się czyny jego! Tę cnotę i św. Bonawentura posiadał i rzec można cały Zakon przyswoił ją sobie do dzisiaj i dzięki temu zdobył sobie tak szeroką popularność i ogólne wzięcie.

Bracia i Siostry! Bądźmy im podobni w prostocie. Niech czyny nasze będą szczere, zgodne z myślą — strzeżmy się pogardy, godnej obłudy i fałszu, podstępu i faryzeuszowskiej cnoty okazowej i powierzchownej, a wzorem św. Bo-

nawentury i innych Świętych franciszkańskich bądźmy wedle słów Zbawiciela w roztropności jako wężowie, lecz w prostocie jako gołębice. *S. R.*

Duch Trzeciego Zakonu.

II. Duch Pokuty (Ciąg dalszy).

Imię, które Trzeci Zakon od początku posiadał i które w ciągu wieków zawsze zachował, jasno wskazuje, że zamiarem Założyciela było, aby Jego Tercjarze przyodziali się duchem przeciwnym do ducha świata, aby umiłowali *pokutę*.

Istotnie Trzeci Zakon nazywał się przedtem *Zakonem Pokuty*.

Tak nazywali go pierwsi dwaj Papieże, przyjaciele św. Franciszka: Honorjusz III. i Grzegorz IX.

Ten ostatni zwie Tercjarzy *Pokutnikami* w całem słowa tego znaczeniu; a w piśmie do Arcybiskupów i Biskupów Włoch obdarza wspomnianych pokutników mianem *Braci od Pokuty*. Ten sam Papież, pisząc w maju 1238 r. do Błog. Agnieszki, córki Ottokara króla czeskiego, nazywa Trzeci Zakon, *Kolegjum Pokutników*.

Sama Reguła przekonuje nas dostatecznie, że główną charakterystyką Trzeciego Zakonu ma być *Umartwienie i Pokuta:* zabrania ona wszelkiego zbytku w ubraniu i wyszukanej elegancji (rozdz. II, 1.); zakazuje brania udziału w zabawach i w innych niebezpiecznych widowiskach (tamże, 2); nakazuje, by Tercjarze trzymali się zdaleka od wszelkich biesiad i upomina ich, by byli skromni w jedzeniu i piciu (tamże 3): Co do postów i wstrzymania się od jedzenia mięsa Reguła nie nakłada specjalnych praw poza przepisami Kościoła, pochwala jednak bardzo tych, którzyby się wstrzymali od mięsa we środy (tamże 4).

Któż tedy nie widzi, że znamieniem Trzeciego Zakonu jest *Pokuta i Wzajemna Braterska Miłość.*

Dla zamiłowania pokoju i pokuty, Tercjarze położyli olbrzymie zasługi dla religji katolickiej, dlatego też wszyscy Papieże, którzy zasiadają na stolicy Piotrowej w ciągu 7 wieków aż do obecnie panującego Piusa XI, chwalą ich i potwierdzają piękny przydomek, nadany im przez Grzegorza IX, mianując ich *Zapaśnikami Chrystusa i Nowymi Machabeuszami.*

Takimi pozostaną zawsze Tercjarze jeśli potrafią zachować pierwotnego ducha swego Zakonu, t. zn. *miłość braterską i pokutę.*

L. S.

Rozmowy o Trzecim Zakonie

O. Dyrektor.

Kochani Bracia i Siostry!

Zanim przejdziemy do omówienia ceremonji wyboru urzędników, może kto z Was zechce o co zapytać?

S. Mistrzyni.

Właśnie chciałam zapytać dlaczego pierwszy zarząd kongregacji wyznacza Przewodniczący? czy nie byłoby odpowiedniej przeprowadzić wybory?

O. Dyrektor.

Ponieważ tercjarstwo do czasu erekcji kongregacji nie miało wspólnych zebrań i bliższej styczności, zatem zwyczajnie w tym okresie członkowie tercjarstwa mało się znają wszczególności pod względem przymiotów potrzebnych do sprawowania rozmaitych urzędów, by przeto wyboru pierwszego zarządu, który ma ożywić powstałą kongregację, nie puścić na los przypadku, odpowiedniej jest, jeżeli ten zarząd

na przedstawienie Przełożonego kościoła zamianuje przewodniczący. Następnie, gdy się członkowie lepiej poznają, będą już mogli wybór traktować poważnie i przeprowadzić go naprawdę ku dobru kongregacji.

Br. Sekretarz.

Na jaki przeciąg czasu Przewodniczący mianuje zarząd?

O. Dyrektor.

Reguła tercjarska w r. 3 § 1 mówi: Urzędy będą trzyletnie. Zatem tak pierwszy zarząd zamianowany jak i następne z wyboru trwają trzy lata. Po trzech latach należy przeprowadzić nowe wybory.

Br. Eksternista

Ja uważam, że takie co trzy lata wybory są niedobre. Jak się raz utrafi dobry zarząd, to powinien trwać póki sam nie zrezygnuje. W naszej kongregacji zarząd już będzie obchodził jubileusz 25-letni i ani myślimy o nowych wyborach.

O. Dyrektor.

Muszę Brata upomnieć za niewłaściwe powiedzenie, że wybory co trzy lata są niedobre. Jeżeli je reguła przepisuje, to muszą one mieć swoje dobre strony i tercjarzowi nie godzi się krytykować przepisów reguły. Zresztą zdaje mi się, że Brat ma trochę niejasne pojęcie o trzechleciu urzędów. Bratu się zdaje, że w myśl tego punktu reguły zarząd co trzy lata musi być zmieniony. Tymczasem rzecz się ma tak, że zarząd wybiera się na trzy lata, po trzech jednak latach ten sam zarząd może być ponownie wybrany, jeżeli się dobry okaże. Jeżeli jednak okaże się nieodpowiedni czy to w całości, czy częściowo, to przy następnych wyborach będzie go można zmienić. Tak zatem przy zastosowaniu trzechletnich wyborów, wyborcy mają możność stwierdzić czy zarząd był dobry czy nie.

Br. Eksternista.

Bardzo przepraszam za niewłaściwe powiedzenie, prosiłbym jednak o pouczenie jak, się te wybory mają odbywać, aby kongregacji pożytek przynosiły.

O. Dyrektor.

Gdy się zbliża koniec trzechlecia wyborów, należy z ambony ogłosić kiedy się odbędą następne wybory. Prócz tego Br. Sekretarz na widocznem dla wszystkich miejscu zawiesi ogłoszenie, w którem będzie uwidocznione: gdzie i w jakim czasie odbędą się wybory. Gdy nadejdzie czas wyborów i wyborcy się zgromadzą, wówczas X. Przewodniczący zaintonuje hymn do Ducha św. »Veni Creator Spiritus«, który zgromadzeni cały prześpiewają lub odmówią, by wyprosić sobie światło z nieba. Następnie Przewodniczący odśpiewa modlitwę do Ducha św. a po niej przemówi gorąco do zebranych o wielkiem znaczeniu wyborów. Teraz przystępuje się do samych wyborów. Najlepiej jest już przedtem na dyskretorjum ustalić kilku kandydatów na przełożonego (podobnie w kongregacji żeńskiej kilka kandydatek na przełożoną) i z pośród nich kartkami dokonać wyboru przełożonego względnie przełożonej. Każdy wyborca wypisuje na kartce, otrzymanej od O. Dyrektora, nazwisko jednego z kandydatów. Gdy już wszyscy sekretnie głosy swe oddadzą, wówczas komisja wyznaczona kartki otworzy, odczyta nazwiska i ten, na którego padnie ponad połowę głosów, zostanie wybrany. Jeżeli w pierwszem głosowaniu nikt nie otrzyma absolutnej większości, głosuje się drugi raz, a gdyby i w drugiem głosowaniu zdarzyło się to samo, wówczas trzeci raz rozstrzyga się między tymi dwoma kandydatami, którzy w drugiem głosowaniu największą liczbę głosów otrzymali. Kto otrzyma największą liczbę głosów, zostanie przełożonym.

Br. Mistrz.

A jak się wybiera innych członków Rady?

O. Dyrektor.

Co się tyczy innych Członków to tak się ich wybiera: Przełożony w porozumieniu z O. Dyrektorem przedstawia na każdy urząd jednego kandydata a drugiego kandydata przedstawia najstarszy wiekiem z wyborców. Kandydatów tych przedstawia się wyborcom. Za którym się oświadczy większość, ten zostanie wybranym.

Po wyborach śpiewają wszyscy hymn dziękczynny »Te Deum laudamus« (o ile można w kościele), poczem X. przewodniczący (według rytuału) śpiewa wersy i modlitwy, prosząc Boga o błogosławieństwo i opiekę dla nowego zarządu, wreszcie udziela błogosławieństwa słowy: Błogosławieństwo Boga wszechmogącego, Ojca i Syna i Ducha św. niech zstąpi na Was i pozostanie zawsze. Wszyscy odpowiadają Amen.

N. B. Należy sporządzić dokładną listę nowego Zarządu i przybić w sali zebrań na miejscu widocznem, by członkowie mogli poznać swoich kierowników, do których w różnych sprawach będą się musieli odnosić.

Podziękowania i prośby

Redakcja oświadcza, że ogłaszając „Podziękowania i prośby", za przyczyną Czcig. O. Rafała otrzymane, nie orzeka nic o nadprzyrodzoności otrzymanych łask, lecz poddaje się całkowicie zdaniu św. Kościoła, w myśl dekretu Urbana VIII. Redakcja.

Czcigodnemu Ojcu Rafałowi Chylińskiemu fran. dziękują

W a r s z a w a

Wywiązując się z danej obietnicy, składam gorące podziękowanie Czcig. O. Rafałowi za pomoc w otrzymaniu dobrego świadectwa szkolnego. Na beatyfikację Jego przesyłam 2 zł. *M. P.*

K r a k ó w

Katarzyna Nowakowa 10 zł. z podziękowaniem za wyleczenie wrzodu w żołądku.

W. Ejsymonty

Posyłam 2 zł. jako ofiarę na podziękowanie za otrzymane dobrodziejstwa przez przyczynę O. Rafała Chylińskiego, równocześnie i nadal polecam się Jego wstawiennictwu przed Bogiem. *Zofja Żaniewska.*

Kraków

Składam serdeczne podziękowanie Czcig. O. Rafałowi Chylińskiemu i Matce Bożej Niepokalanej za wysłuchanie mych próśb o polepszenie zdrowia. Załączam 5 zł. na beatyfikację O. Rafała i nadal się Jego opiece polecam.

F. M. siostra Trzec. Zak.

Jarocin

Przesyłam ofiarę dziękczynną za uzdrowienie Matki przez wstawiennictwo Czcig. O. Rafała. Również proszę gorąco O. Rafała o wstawiennictwo do Najśw. Serca Pana Jezusa i Matki Najśw. o szczęśliwy wynik egzaminu. Proszę o przysłanie nowenny do O. Rafała. *J. Nowakowska.*

Raduń

Dziękując Bogu za otrzymane łaski za przyczyną O. Rafała Chyliń., składam 5 zł. na Jego beatyfikację i nadal się Jego opiece polecam. *Adela Nosonicz.*

Warszawa

Posyłam 10 zł. jako ofiarę na beatyfikację Czcig. O. Rafała Chylińskiego z gorącem podziękowaniem za otrzymanie wielkiej łaski przez Jego wstawiennictwo, a mianowicie za wyleczenie z ciężkiej choroby nerwowej. *Józef Batkowiec.*

Kraków

Podpisana składa serdeczne podziękowanie Matce Bożej Bolesnej i Czcigodnemu O. Rafałowi Chylińskiemu za

odzyskanie zdrowia po ciężkiej chorobie. Na beatyfikację O. Rafała składam 5 zł. *A. W.*

Chełmża

Wywiązując się z danej obietnicy, składam gorące podziękowanie Najsł. Sercu Jezusowemu, N. Marji Pannie, Św.



Antoniemu i Czcig. O. Rafałowi Chylińskiemu za wysłuchanie mej prośby i otrzymane łaski. Przesyłam 10 zł. na beatyfikację Czcig. O. Rafała i proszę gorąco o dalszą opiekę.

Marja Bukowska S. Trzec. Zakonu.

Czcigodnego Ojca Rafała Chylińksiego fran. proszą.

Kraków

Czcig. O. Rafała Chylińskiego proszę bardzo, by swojem wstawiennictwem wyjednał mi u Boga uleczenie z ciężkiej choroby piersi i ócz. Na beatyfikację składam 5 zł.

Katarzyna Chudoba.

Łopienno

Przesyłam 5 zł. na beatyfikację Czcig. O. Rafała Chylińskiego z prośbą o zdrowie dla siebie i o opiekę tego Czcig. Sługi Bożego nad sobą, rodziną i moją parafją. *X. G.*

Słonim

Na beatytikację Czcig. O. Rafała przesyłam 3 zł. z prośbą o nawrócenie syna. *M. J.*

Raduń

Słysząc od znajomych o skuteczności modlitwy za wstawiennictwem O. Rafała Chylińskiego, polecam się Jego opiece w sprawie odzyskania zdrowia. Ofiarę składam 5 zł.

Anna Harasimowicz.

Janówiec

Przesyłam 5 zł. na beatytikację Czcigodnego O. Rafała z prośbą o rychły powrót do zdrowia. *S.*

Kalisz

Na beatyfikację Czcig. O. Rafała przesyłam 1·50 zł. z prośbą o zdrowie córki. *M. Wendt.*

Potylin

Proszę Czcig. O. Rafała o wstawiennictwo do Boga za moje chore dziecię. Po wysłuchaniu podziękuję publicznie.

Czerwinczak Mateusz.

Warszawa

Przesyłam 5 zł. na beatyfikację Czcig. O. Rafała z prośbą o pewną łaskę. *Józef Raczko.*

H. Benvenuti.

Trylogja Franciszkańska

1. Pieśń radości. Pieśń Bojaźni. 3. Pieśń Bólu.

Pieśń Radości

Ciąg dalszy

II.

Pieśń, która gromadzi w sobie echo tysiąca harf niewidzialnych, wytrysła z gorejącego miłością serca Franciszka, niby strumień światła, co przeszywa wzburzone bałwany morskie.

Mamy na to dowód w drugiej części — albo pierwszej, dodanej do Hymnu — powstałej w czasie, kiedy głosił pokój między biskupem a władzą świecką Asyża.*)

Hymn więc w drugiej części opiewa powaby pokoju.

W maju 1226 r. wchodził Biedaczyna, czczony jak święta relikwja, po raz ostatni w mury swego miasta. Biskup Gwido zaprosił Go do pałacu, około którego czuwali nocami mieszczanie, ponieważ każdej chwili spodziewano się śmierci.**) Wbrew jednak wszelkim przypuszczeniom, minęło jeszcze kilka miesięcy, zanim nadszedł koniec.

Równocześnie w tych dniach wybuchnął zacięty spór między biskupem i zwierzchnością świecką. Gwido rzucił ekskomunikę na władzę, a ta znowu, niby wyzwana do walki, zakazała poddanym jakichkolwiek stosunków czy ugody z duchownymi. Zatarg zajątrzał się i nikt nawet nie myślał o zgodzie.

*) *Spec. perfect.* rozdz. 101,

**) Tamże, rozdz. 120,

Walka w Asyżu, w ukochanem i błogosławionem mieście, była dla Franciszka prawdziwą katastrofą Jego apostolstwa zgody i miłości; a echo wypadków boleśnie odzywało się w udręczonej cierpieniami duszy: Wojna, krew braterska w twem mieście!

W dawniejszych czasach, gdy był jeszcze rzeźkim młodzieńcem, Franciszek byłby wyszedł na ulice uspokajać wzburzone tłumy siłą natchnionego słowa; lecz teraz leżał wyniszczony chorobą, która za kilka miesięcy miała Go sprowadzić do grobu.

Na łożu boleści miał jedno z owych najwyższych natchnień, co tak doskonale charakteryzują ludzi pokoju i apostołów przebaczenia.

Hymn do słońca wzbogacił nową zwrotką i zanucił:

Pochwalony bądź, Panie, przez tych najprawdziwiej,
co krzywdy przebaczają dla Twojej miłości, —
którzy znoszą swą niemoc w ucisku cierpliwie,
bo w duszy niezmąconej trwały pokój gości, —
przecie wszystkie udręki jak cień miną skoro,
gdy od Ciebie koronę zasługi odbiorą.

Następnie wysłał trzech z pośród swoich braci — prawdopodobnie trzech najbliższych: brata Leona, brata Anioła i brata Rufina — na plac przed pałacem biskupim, by tam odśpiewali *Hymn do Słońca*, z dodaniem nowoutworzonej zwrotki.

Lud ze wzruszeniem wsłuchiwał się w słodką pieśń, głoszącą błogosławieństwo i pokój, jak Ewangelja Chrystusa: wszyscy uczuli w duszy jakąś nieprzezwyciężoną chęć przebaczenia i zgody. Duch Święty unosił się ponad zgromadzonym tłumem.

Po skończonym śpiewie ławnicy wybuchnęli gorącemi łzami, wołając: »Przebaczyłbym nawet mordercy brata lub syna«. Biskup wzruszony, wyszedł z pałacu na plac, wyszli

naczelnicy z gmachu miejskiego, padli sobie w objęcia i w pocałunku braterskim przysięgli sobie wzajemnie miłość braterską[1]), podczas gdy lud, wspólnie z braćmi z Porcjunkuli, wyśpiewywał cudowne słowa hymnu.

Pochwalony bądź, Panie, przez tych najprawdziwiej,
co krzywdy przebaczają dla Twojej miłości ...

A hen, ponad słońcem, nieskończenie wysoko — u stóp Bożego tronu – aniołowie stróże miasta Asyżu, weseli i radośni, w blasku, który przewyższa żar słońca, powtarzali nucąc:

przecie wszystkie udręki jäk cień miną skoro,
gdy od Ciebie koronę zasługi odbiorą.

Owo nieoczekiwane pojednanie, wzbudziło w sercu Franciszka radość tak serdeczną, że pałac biskupi nie przestawał rozbrzmiewać melodją Hymnu. Każdej chwili, wśród najsroższych boleści, w nocy nawet rozpoczynał Biedaczyna swą Pieśń: a gdy go siły opuszczały, prosił Anioła i Leona, by śpiewali dalej.

Jednego dnia brat Eljasz zrobił uwagę, że to ciągłe śpiewanie w mieszkaniu umierającego, jest nie na miejscu. Obawiał się on, by lud nie zgorszył się w końcu: Święty powinien zastanowić się przed zbliżającą się śmiercią i oczekiwać jej z bojaźnią!... Sądził, iż Seraficki Ojciec podzieli jego obawy. Franciszek jednak, rozpromieniony radością, odpowiedział: »*Pozwól, bracie, bym się weselił w Panu i Jego chwale, a w moich cierpieniach*«[2]).

Ojciec Wenanty Katarzyniec

franciszkanin

13 na tle wspomnień współbraci.

Na początku września 1914 r., gdy armja rosyjska zbliżała się w zwycięskim pochodzie do Lwowa, O. Wenanty

[1]) *Spec. perfect.* tamże.

[2]) To samo, rozdz. 121 — *Actus.* rozdz. 18.

ufny w pomoc bożą przedarł się pieszo przez lasy i pola i wśród wielu niebezpieczeństw przybył do lwowskiego klasztoru. Przełożeni przyjęli go z radością, a dla poratowania nadwyrężonego zdrowia wysłali go w charakterze wikarego do franciszkańskiej parafji w Czyszkach, wsi leżącej pod Lwowem. Już 21 września 1914 r. rozpoczął pracę na niwie duszpasterskiej. Była to pierwsza placówka młodego kapłana. Pole pracy obszerne, tak ze względu na duży obszar parafji, obejmującej kilka okolicznych wsi z filjalnemi kaplicami i znaczną ilość wiernych, jak też ze względu na specjalne okoliczności czasu, które nie sprzyjały spokojnej pracy. O. Wenanty nie zawiódł pokładnych w nim nadziei i według świadectwa O. Karola Olbrychta, ówczesnego proboszcza w Czyszkach — w krótkim czasie pozyskał serca obu kapłanów swych współpracowników i parafjan.

Pracę parafjalną ukochał i oddał się jej z zamiłowaniem i właściwą sobie energją. »Obowiązki swoje, pisze wspomniany proboszcz, spełniał z ochotą, punktualnie, a że był zdolny i nigdy czasu nie tracił, więc i umiejętnie. Tak był praktycznym i tak się umiał orjentować, że nie zdarzyło mi się, bym kiedykolwiek potrzebował zwracać mu uwagę na niestosowność postępowania, lub w czemkolwiek pouczać, chyba że sam prosił o wyjaśnienie, jak w danym wypadku ma postąpić.« Ze wspomnień O. Karola przekonujemy się, że młody kapłan we wszystkiem pozostał wierny swym dawnym ideałom, ta sama u niego pokora i chęć pozostania w ukryciu, »nikt bowiem nie dopatrzył się u niego czegoś, coby mogło zadziwiać, razić, lub tchnąć jakąś śmiesznostką czy przesadą, a przecież czarował wszystkich swoją skromnością, skupieniem, pogodą umysłu i mimowoli zdradzał na każdym kroku wysoką świątobliwość. Przy stole, czy w czasie wspólnej rekreacji, czy przy gościach, zawsze był zupełnie naturalnym a przecież tak niezwykłym, że śmiało mogę powiedzieć, iż w życiu mojem czterdziestoletniem w zakonie nie spotkałem poza O. Wenantym tak urobionego charakteru,

choć znałem i wysoko ceniłem wielu naszych znanych kapłanów. To samo gorące nabożeństwo do Przenajśw. Sakramentu, »z wielkim pietyzmem regularniej odbywał co tydzień obowiązkową godzinę adoracji w kościele. Czynił to jednak zawsze tak oględnie, by na siebie nie zwrócić uwagi obu nas starszych kapłanów«. To samo skrupulatne wykorzystanie każdej chwili: »czasu nigdy nie tracił, zawsze coś czytał, pisał lub modlił się klęcząc w celi«.

Praca duszpasterska odsłoniła znamienny rys jego charakteru, miłość dla małych, niewinnych dzieci. Podczas okupacji rosyjskiej szkoły w parafji były zamknięte, przygotowywano więc dzieci do pierwszej spowiedzi i komunji św. w kościele. Od połowy marca do połowy maja zbierało się około 150 dzieci na naukę przygotowawczą. O. Wenanty wyjaśniał zebranej dziatwie zasadnicze prawdy wiary św., a po małej przerwie proboszcz przygotowywał je do przyjęcia Sakramentu pokuty. Była to dla niego, emerytowanego zawodowego katechety, praca bardzo uciążliwa, wyczerpująca i denerwująca. Tymczasem O. Wenanty czuł się tu jakby w swoim żywiole, nie skarżył się na dzieci, umiał je utrzymać w karności, swym szczerym i prostym wykładem zająć ich serca i umysły.

Po jedenastomiesięcznej pracy parafjalnej w Czyszkach 23 sierpnia 1915 posłuszeństwo zakonne odwołało go z dotychczas zajmowanego stanowiska, by mu jako świątobliwemu i w życiu duchownem ugruntowanemu kapłanowi powierzyć obowiązek wychowawcy młodzieży zakonnej we lwowskim nowicjacie.

W. Z.

KRONIKA.

Pierwszy wódz i proboszcz ludu polskiego w Ameryce

Ź powodu ciężkich warunków życia w ojczystej ziemi lub nawet braku chleba często, zwłaszcza nasz lud opuszczał rodzinne strony i w obcych krajach szukał polepszenia swego bytu. Najwięcej jednak Polaków kierowało się do Ameryki Północnej, tak że teraz mieszka tam do czterech miljonów rodaków, którzy po latach ciężkiej pracy w kopalniach węgla i w różnych fabrykach doszli nietylko do lepszych warunków życia, ale niektórzy i do dostatków. W podziw jednak nas wprawia ich praca, gdy policzymy ile setek polskich szkół wybudowali i utrzymują, jakich pięknych do 900 kościołów dla polskich parafji wznieśli, tak że Ks. biskup Częstochowski, który na to się patrzał, zwiedziwszy wiele tamtych parafij, nazwał to „cudem wiary i polskości w Ameryce".

W tym roku obchodzą Polacy amerykańscy wielką rocznicę, mija bowiem 75 lat, gdy po raz pierwszy mała grupa naszego ludu udała się za ocean i założyła w Texas, w miejscowości, którą nazwała „Panna Marja" pierwszą polską parafję. Wodzem i organizatorem tej pierwszej zamorskiej emigracji był Franciszkanin O. Leopold Moczygemba. Urodził się on na Śląsku i wstąpił w młodym wieku do Zakonu OO. Franciszkanów w Bawarji. Jako kapłan został wysłany do Ameryki, aby tam pracować dla Niemców katolików, którzy już dosyć licznie napływali do Ameryki. O. Leopolda wysłano do stanu Texas, miasta San Antonio. Texsas wówczas był stepem. Jak okiem sięgnąć rosła tylko wysoka trawa, gdzieniegdzie tylko wznosiła się szopa lub jeszcze rzadziej chata jakiegoś osadnika. Jedynymi mieszkańcami tych stepów byli na pół dzicy pasterze tak zwani cowboys uganiający na koniach za dzikiem bydłem.

Wspomniał tu Ks. Leopold na swoich ziomków na Śląsku, gdzie ziemia licha, działki jej coraz mniejsze, postanowił więc ich tu sprowadzić i założyć kolonję polską. Przyjeżdża więc na Śląsk i zbiera sto rodzin, które w sierpniu 1854 roku opuszczają pod jego kierownictwem na zawsze ojczystą ziemię. Podróż była długa i uciążliwa, bo trwała trzy miesiące, podróżowano bowiem okrętami żaglowymi, bo parowych jeszcze nie było. Wylądowawszy w Texas jechali wozami wgłąb lądu około 200 kilometrów i dopiero przy końcu listopada 1854 roku przybyli na miejsce przeznaczenia.

Przybywszy na miejsce osadnicy nasi znaleźli się w trudnych warunkach, nie zastali tu bowiem nic oprócz sklepienia niebios. Pierwsze dni i noce spędzili pod gołem niebem. A ponieważ przy końcu listopada w Texas jest dosyć chłodno i padają często deszcze więc grzali się przy ogniskach, na których palono zeschłą trawę, bo drzewa na stepach zwanych tam prerjami nie było. Z braku drzewa i pierwsze mieszkania budowano z gliny. Krajano darnię układano jak cegłę, nakrywano trawą i tak przyrządzano sobie schronienia.

Pierwsze nabożeństwo odprawił O. Leopold Moczygemba pod gołem niebem, a potem wystarał się o pozwolenie odprawiania nabożeństw w pobliskiej szopie, w której obozowali czasem pasterze dzikiego bydła.

Chcąc okazać, że Najświętszą Pannę biorą za swoją Opiekunkę i Panią nazwali za radą O. Leopolda tę pierwszą osadę „Panna Marja", którato nazwa pozostała do dzisiaj. Wpłynął również O. proboszcz, jako syn tego zakonu, który bronił w szczególny sposób przywileju Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny, aby pod tem wezwaniem zorganizować pierwszą polską parafję na amerykańskiej ziemi. Pobożni tułacze gdy tylko dla siebie sporządzili schronienia pomyśleli zaraz o budowie kościoła. Naznosili kamieni, które leżały na stepie, wapna z odległego miasta i stanęła zaraz w lecie następnego roku pierwsza polska świątynia. Z powodu ubóstwa fundatorów biedna jednak była. Miała około 20 metrów długości, a 10 szerokości, nie było w niej ławek, za podłogę służył piasek niestać jej było nawet na szkło, więc okna zaciągnięto tylko płótnem. Biednem było też mieszkanie O. proboszcza tej pierwszej parafji. Przy kościele przybudowano maleńką zakrystję, a na poddaszu urządzono izdebkę dla ks. proboszcza.

Całem umeblowaniem tego mieszkania było łóżko, stolik, dwa krzesła i piecyk kuchenny, na którym ks. proboszcz sam sobie gotował jedzenie. Nie skarżył się na to, bo bolała go tylko bardzo dola wiernych, których tu sprowadził, pocieszał ich jak mógł, radził jak ojciec ale i nieraz się zdawało, że ciężkie warunki są nad siły biednych osadników.

Nie było tam ani kolei ani dróg, pieniądze jakie z sobą przywieźli wyczerpały się, zarobić nigdzie nie było można. Wprawdzie kilkunastu udało się wśród trudów, do plantacji bawełny oddalonych do dwustu kilometrów, ale po zbiorach zamiast zapłaty za ciężką, wśród południowych upałów pracę zagrożono im rewolwerami i kazano im się wynosić. Z rozpaczą w duszy wrócili do swej osady. Ks. Leopold nie mogąc znieść żalów, narzekań ziomków, czując się sam wyczerpanym po paru latach, wyszukał

dla swych parafjan nowego proboszcza ks. Rosadowskiego a sam wezwany przez przełożonych poszedł gdzieindziej pracować dla Niemców i Polaków, którzy do innych stron zaczęli już z Ojczyzny napływać a nawet niegościnną ziemię Texasu koło „Panna Marja” obejmowali nowi przybysze z Polski tak, że w kilkanaście lat powstały polskie nowe osady: Św. Jadwiga, Częstochowa, Kościuszko. Następcy O. Leopolda w lepszych już warunkach pracowali, bo się lud już zagospodarował, tylko osadnicy smutne mieli czasy gdy następca ks. Rosadowskiego ks. Przysiecki jadąc stepem na koniu do małej osady polskiej St. Hedrig umarł w czasie drogi. Trzy lata pozostała „Panna Marja” bez kapłana. Parafjanie jednak gromadzili się w kościele, zwoływali się doń dzwonem przyniesionym z Ojczyzny. Na ołtarzu, przy którym nie było księdza zapalali świece i rozpoczynali nabożeństwo pieśnią: „Serdeczna Matko” potem śpiewali litanję i odmawiali inne modlitwy i z płaczem nieraz rozchodzili się do domów. Dopiero po ukończeniu wojny domowej, którą o niewolnictwo północne Stany prowadziły z południowymi przybył do „Panna Marja” ks. Bakonowski. Gdy nowy proboszcz pierwszy raz miał odprawić nabożeństwo i ubrany w ornat od ołtarza chciał przemówić i przywitać swych parafjan z radości i na myśl o długiem osieroceniu bez kapłana taki płacz powstał w kościele, takie rozrzewnienie ogólne, że teraz po latach staruszkowie często dzieciom swym opowiadają o tem jako o najpamiętniejszej tamtych czasów chwili. Uradowani osadnicy, którzy przy poprawie stosunków ogólnych doszli do dobrobytu wybudowali ks. proboszczowi plebanję, założyli szkołę polską, dla której sprowadzili nauczyciela ze „starego kraju“.

Dzisiaj na tych miejscach gdzie O. Leopold sprowadził sto rodzin jest już cztery parafje polskie i mimo, że to jest nasza najstarsza osada za oceanem, że dzisiejsi jej mieszkańcy urodzeni już w Ameryce, rzadko gdzie ludność jest tak przywiązana do polskiego języka i ducha jak tam. A w ślad za O. Leopoldem Moczygembą pierwszym proboszczem i wodzem ludu polskiego w Ameryce, Franciszkanie polacy rozwinęli w różnych miastach Nowego Świata żywą działalność, zwłaszcza gdy inny wybitny Franciszkanin Ojciec Jacek Fudziński założył tam polską prowincję zakonną, która teraz liczy 29 parafji-klasztorów, kilkanaście szkół, kolegjum średnie i pracuje z wysiłkiem, aby dzisiejsze pokolenie urodzone przeważnie w Ameryce, nie zasilane emigracją z kraju zachować przy wierze i polskości.

A. K.

Kraków.

Dnia 16 czerwca b. r. obchodził Chór Cecyljański kleryków franciszkańskich 20-lecie swego założenia. Był to pierwszy Chór, który sobie postawił za zadanie wprowadzić w czyn rozporządzenia Papieskie o śpiewie gregorjańskim. Chór ten pod zmienioną nieco szatą od 5 lat zostaje pod art. kier. O. Rizziego franciszkanina i śpiewami swemi, artystycznie wykonanemi, sprowadza o godz. 12 mieszkańców Krakowa do Bazyliki OO. Franciszkanów, która w tym czasie, pomimo swej wielkości, nie może pomieścić słuchaczy.

W wielu też innych miastach Polski znany jest, ze swoich występów, Chór Cecyljański O. Rizziego, w których zjednał sobie uznanie. Redakcja składa Chórowi i jego kier. O. Rizziemu jak najserdeczniejsze życzenia z okazji jubileuszu.

Uroczystości ku czci ks. Bosco.

Rzym. Dnia 2 czerwca odbyła się w Bazylice św. Piotra uroczysta ceremonja beatyfikacji założyciela zakonu Selazjanów Don Bosco. W uroczystości uczestniczyło około 50 tyś. osób. W godzinach popołudniowych Ojciec Święty zeszedł do Bazyliki, ażeby uczcić nowego błogosławionego. 40 tyś. zgromadzonych witało z entuzjazmem Papieża. Ojciec Święty pomodlił się przy ołtarzu, poczem uczestniczył w Te Deum. Naczelny rektor Selezjanów Don Rinaldi wręczył Papieżowi relikwie Don Bosco.

Wieczorem fasada i kopuła Bazyliki Sw. Piotra były wspaniale iluminowane.

KRONIKA MISYJNA

List O. Seweryna Jagielskiego, misjonarza naszego w Chinach.

W numerze styczniowym b. r. „Pochodni Serafickiej“ była podana wiadomość o wyjeździe O. Seweryna Jagielskiego wraz z kilkoma ojcami na Misje do Chin, do prowincji Szensi, gdzie się znajduje Wikarjat Apostolski misyjny w rękach Zakonu OO. Franciszkanów (Konwentualnych). O. Seweryn wyjechał z Wenecji dnia 23 października 1928. Z drogi nadesłał kilka pocztówek z wiadomością o szczęśliwym przebiegu podróży, a obecnie otrzymaliśmy list, pisany już w Chinach, lecz jeszcze w podróży. List nadszedł drogą przez Syberję. Oto treść listu:

Lao—Ho—Kow dnia 1 marca 1929.

Drogi Ojcze!

Nie wiem jeszcze, kiedy ruszymy w dalszą drogę, gdyż nasi kapitanowie odwłóczą z dnia na dzień podróż z różnych powodów jak: niedogodnego czasu, bandytów i t. d. Co drugi dzień przychodzi jeden z nowiną: „jutro ruszamy w drogę“, pojutrze znowu to samo słyszymy, i tak spędziliśmy tutaj już dwa tygodnie na odpoczynku w rezydencji. Jutro, to jest 2 marca mamy wyjechać w ostateczności.

Kolumna barek w liczbie 160 gotowa do wyjazdu, jak również pewna liczba żołnierzy jedzie z nami dla obrony. W odległości 60 km. od Lao—Ho—Kow grasują bandyci. Im dalej ku północy, tem wyższe góry kryjące w swoich szczelinach tysiące opryszków. Często sami żołnierze uciekają na ich widok. Spądają nagle z gór jak chmura ptactwa, rabują, mordują, a cicha rzeka zachowuje ścisłą tajemnicę, kryjąc w sercu łożyska trupy zamordowanych. Trudna jest tam komunikacja a niebezpieczeństwo wielkie. Bandyci formują się przeważnie z żołnierzy dezerterów, z żołnierzy powracających po rozbrojeniu i różnych opryszków. Codziennie widzi się gromady głodnych i nagich włóczących się i szukających choć odrobiny ryżu. Właściciele bark nie chcą ich przyjmować do pracy gdyż, jak mówią, przy wojsku nie służy poczciwy człowiek tylko bandyta, więc wziąść takiego do pomocy znaczy rzucić się dobrowolnie w przepaść. Ostatnia rewolucja przyniosła dostateczny dowód dla tego rodzaju mniemania. Wojsko dopuszczało się rabunku, niszczenia wszystkiego po drodze, mordu i pożogi. Wolność bolszewicka rozpętała dzikie namiętności żołnierzy, a kiedy dowódcy chcieli ich poskromić spotykała ich kula.

Zaś po rewolucji, dzisiaj, morduje jeden drugiego, jak kurę, za kilka sopeków, rzuca trupa do rzeki i koniec. Były wypadki, że żołnierze, płatni przez barkarzy, zmawiali się z bandytami, potem wspólnie rabowali, mordowali i dzielili się łupem. Jedna, lub dwie barki (chyba próżne) nie odważą się płynąć w jedną stronę albowiem grozi im wielkie niebezpieczeństwo. Takie stosunki panują obecnie, a głód straszliwy powiększa ich rozpaczliwy stan.

Często sami barkarze, to zawodowi bandyci protegowani przez innych, puszczają się aż pod Hankow dla szukania zdobyczy. Stąd nic dziwnego, że podróż opóźnia się i trwa miesiącami. Dołącza się do tego niepewna pogoda. Kiedy pada deszcz wtedy się oczekuje pogody. Wielkie błota zmuszają do zatrzymywania się w drodze.

Wskutek głodu nastąpiła wielka drożyzna w niektórych prowincjach. Pewna ilość ryżu, która przed trzema latami kosztowała

dolara, dzisiaj kosztuje 10 do 15 dolarów. Cenę tytoniu podwyższono w jednym dniu trzykrotnie więcej, aniżeli przedtem.

Dotąd cała nasza podróż odbywa się szczęśliwie bez żadnych przygód. Mamy silną nadzieję, że Miłosierdzie Boże i Opieka Niepokalanej, czuwać będzie nadal nad nami i doprowadzi nas szczęśliwie do ostatecznego celu. Mimo wielu niewygód jesteśmy zadowoleni i trzymamy się zdrowo.

Obecnie mamy ze sobą jednego z tutejszych naszych braci, którzy tu już dawniej przybyli, i ten towarzyszy nam do miejsca przeznaczenia. Dotąd jechaliśmy sami bez znajomości języka, co we wielu wypadkach wychodziło na naszą korzyść, bo nie mogli się z nami porozumieć, dlatego zostawiali w spokoju i nie naciągali nas. Wiedzą dobrze o tem, że europejczyk nie może im dorównać w szalbierstwie, stąd usiłują tysiącznemi sposobami wyłudzić od niego co się tylko da. Służba po rezydencjach jest chińska, a chociaż są już katolikami, to jednak nie przestają być cząstką wielkiego organizmu chińskiego, dlatego przy danej okazji jednoczą się ze swoimi współbraćmi.

Pomiędzy księżmi chińczykami, których w rezydencji jest trzech, a nami, gdzie obecnie chwilowo zatrzymujemy się powstaje łatwo zaprzyjaźnienie.

W poglądach i w życiu towarzyskiem stosują się do nas. W tych dniach opowiadali nam wiele rzeczy korzystnych dla wiadomości i uprzedzali w różnych szczegółach. Naturalnie oni rozumią lepiej ten lud, do którego sami należą, dlatego mogą wskazać praktyczniejsze sposoby i drogi, aby praca misyjna mogła być skuteczniejszą.

Chciałbym co więcej jeszcze opisać Ojcu lecz czas nagli, więc muszę kończyć. Kiedy staniemy w miejscu naszego stałego pobytu, wtedy znowu napiszę list.

Łączę serdeczne pozdrowienie dla wszystkich i proszę o modlitwę. *O. Seweryn J. Jagielski* Misjonarz Apostolski.

Ks. Prał. Mateusz Jeż.

GŁOS DZIEŁA PAPIESKIEGO ŚW. PIOTRA APOST.

pod opieką św. Teresy od Dziec. Jezus do Społeczeństwa polskiego.

Na zegarze dziejowym Kościoła katolickiego bije wielka i epokowa godzina.

Gospodarz niebieski tegoż Kościoła, Jezus Chrystus wzywa przez usta swoich ostatnich Namiestników na ziemi niezliczone tłumy pogan, miljard przeszło tych próżnujących

robotników na rynku świata, aby weszli do Jego Winnicy i jęli się pracy nad zbawieniem duszy.

Ale, że poganie nie mogą wejść do Winnicy Pańskiej bez pomocy chrześcijan katolików, przeto Namiestnicy Chrystusowi wzywają nas wszystkich najusilniej, abyśmy poparli Dzieła misyjne, które właśnie mają na celu nawrócenie świata pogańskiego.

Z pośrod setek Dzieł czyli Stowarzyrzeń misyjnych wybijają się na czoło trzy najważniejsze, noszące zaszczytny tytuł papieskich, mianowicie Dzieło rozkrzewiania wiary, Dzieło świętego Dziecięctwa i Dzieło św. Piotra Apostoła. Ostatnie choć najmłodsze i najmniej u nas znane (wielu miesza ja ze Sodalicją św. Piotra Klawera, która pracuje na rzecz misyj Afrykańskich), jest, można powiedzieć, obecnie najpraktyczniejszem ze wszystkich. Chce ono utrwalić wyniki pracy innych Dzieł misyjnych i przyspieszyć nawrócenie krajów pogańskich przez jak najrychlejsze i najtroskliwsze wychowanie kleru krajowego, czyli tubylczego, a więc rodowitych kapłanów Chińczyków, Japończyków, Hindusów, Murzynów itd., którzy będą mogli daleko prędzej nawrócić swych rodaków, niż dzisiejsi misjonarze europejscy. Dlaczego?

Będą bowiem znali dokładnie język krajowy, zwyczaje ludowe i narodowe, będą wolni od podejrzenia, że pracują w interesie państw zagranicznych, aby rozszerzyć ich wpływ polityczny i ekonomiczny. Bądą wytrzymali na klimat, będą ochronieni od wydalenia z kraju w czasie wojny, jak się to nierzadko zdarza z misjonarzami europejskimi. Ponadto dostarczą łatwiej krajom misyjnym potrzebnej ilości kapłanów i biskupów, niż się to dzieje obecnie, gdy zapotrzebowanie misjonarzy jest daleko większe niż możność dostarczenia ich przez kraje europejskie.

Już dzisiaj roczny przyrost chrześćjan-katolików w krajach pogańskich wynosi 400,000 dusz (w samych Chinach 100,000). Żeby im udzielić dostatecznej opieki duchowej,

potrzeba co roku nowych co najmniej 400 kapłanów. Skąd ich wziąć? Seminarja misyjne wydają ich rocznie ledwo 200. W krajach europejskich coraz większy brak powołań duchownych; mnóstwo misjonarzy rok rocznie umiera z powodu przepracowania się, niewygód i zabójczego klimatu.

A cóżby się stało, gdyby liczba roczna nawróceń znacznie się podniosła? Gdyby poganie zaczęli się nawracać masowo?

Otóż te okoliczności czynią Dzieło św. Piotra koniecznem i wprost Opatrznościowem.

Prawda, że wszystkie inne Związki i Stowarzyszenia misyjne pomagają także do pomnożenia liczby kapłanów krajowych w krajach misyjnych, zwłaszcza pierwsze dwa wyżej wymienione Dzieła misyjne, papieskie, ale Dzieło św. Piotra Apostoła ma specjalne to zadanie i najszybciej może się przyczynić do rozwiązania wielkiego zagadnienia misyjnego.

Zakłada ono seminarja mniejsze i większe w krajach pogańskich wyposaża je w potrzebne środki naukowe i odpowiedni zastęp profesorów, wyszukuje troskliwie młodzież tubylczą, okazującą chęć i powołanie do kapłaństwa, daje jej i zarazem profesorom całkowite utrzymanie, bo ludność nowonawrócona jest zazwyczaj biedna i nie stać ją na żadne większe ofiary. W ten sposób zmierza najkrótszą drogą do urzeczywistnienia najgorętszego pragnienia Serca Jezusowego, do ziszczenia prośby, jaką codziennie zanosimy do Niego, wołając: Przyjdź Królestwo Twoje!

Same dotychczasowe wyniki pracy misjonarskiej Kościoła katolickiego, acz pocieszające, nie stoją jeszcze w żadnej proporcji do zamierzonego celu i przemawiają jak najusilniej za rewizją dotvchczasowych metod głoszenia poganom Ewangelji. Po wieiu wiekach pracy misyjnej (przerywanej co prawda przez krwawe prześladowania) w Chinach mamy 3 miljony katolików na 400 miljonów pogan! Gdybyśmy tak dalej nawracali Chiny jak dotąd, to byłyby chrześcijań-

skiemi dopiero za 4-ry tysiące lat! A przecież Chiny przedstawiają bardzo korzystne pole pracy misjonarskiej.

Także wymowną illustracją dotychczasowych kilkowiekowych trudów misjonarzy jest statystyka wykazująca procentowo ilość żyjących obecnie kapłanów tubylczych w krajach misyjnych w stosunku do ogólnej liczby tamtejszych księży. W Azji pracuje ich 52.3%, w Afryce zaledwo 5·7%, w Ameryce 6.2%.

Trzeba więc poprzeć wszelkiemi siłami Dzieła misyjne, a osobliwie Dzieło św. Piotra Apost., mające na celu utrwalenie owoców dotychczasowej pracy misyjnej i przyspieszenia nawrócenia pogan na wiarę chrześcijańską. Lecz w jaki sposób?

Nie chodzi tu głównie i jedynie o ofiary pieniężne! Chrystus Pan nawrócił tyle ludów i krajów nie przez pieniądze, lecz przez Apostołów! I dzisiaj trzeba przedewszystkiem Apostołów do nawrócenia pogan. Trzeba kapłanów i biskupów tubylczych po apostolsku myślących, po apostolsku spełniających swe powołanie. Żeby uprosić u Boga liczne takie powołania wśród młodzieży tubylczej w krajach misyjnych, żeby te powołania dojrzały i utrzymały się na odpowiedniej wyżynie, trzeba dużo modlitwy, dużo Ofiar Mszy św., dużo Komunji św., dużo umartwień i to jest w pierwszym rzędzie zadaniem i obowiązkiem członków Dzieła św. Piotra Apostoła. Mogą do niego należeć i tacy, którzy składają w ofierze tylko jałmużny duchowne i ci tworzą, osobne »kółka modlących się«. Zwłaszcza jest to zadaniem Zgromadzeń zakonnych męskich i żeńskich, aby modliły się stale o rozwój pracy misyjnej w krajach pogańskich. Wiele klasztorów już się zgłosiło z gotowością szczególnej modlitwy w tej intencji i przydzielono im poszczególne kraje misyjne.

W tym celu także zostało założonych niedawno przez zakony europejskie z woli Ojca św. kilkanaście klasztorów kontemplacyjnych czyli poświęconych głównie modlitwie,

w krajach misyjnych, mianowicie w Chinach, Japonji, Indjach i indziej.

Mają one modlitwą i dobrym przykładem promieniować w krajach pogańskich w swem otoczeniu, wypraszać powołania kapłańskie wśród nowonawróconych i przygotowywać grunt dla chrześcijaństwa, tak jak się to działo w średnich wiekach, w zachodnich i północnych krajach Europy.

Jednak Dzieło św. Piotra potrzebuje także pomocy pieniężnej na budowę i utrzymanie seminarjów duchownych dla kleryków tubylczych. W tym celu stara się pozyskać jak największą ilość członków, którzy się dzielą na 4-ry kategorje:

1. Członkowie fundatorzy, składający jednorazowo lub w kilku ratach taki kapitał, którego odsetki wystarczyłyby na utrzymanie roczne jednego seminarzysty krajowego (500 zł.) i to się nazywa fundacją bursy.

2. Członkowie dobrodzieje, biorący na siebie utrzymanie jednego seminarzysty przez cały czas jego studjów, czyli przez lat sześć (3—4 tys. złotych) i to się nazywa pensją.

3. Członkowie Kół misyjnych św. Teresy od Dziec. Jezus, podejmują wspólnemi siłami tesame obowiązki, co i członkowie dobrodzieje.

4. Członkowie wspomagający, płacą roczną składkę 1 złoty lub przynajmniej 50 groszy.

Dzieło św. Piotra Apost. jest wzbogacone przez Papieży licznemi odpustami zupełnemi i częściowemi, które są wymienione na obrazku wpisowym. Kapłanom Dyrektorom diecezjalnym, parafjalnym i lokalnym przysługują różne przywileje, między innemi prawo udzielania błogosławieństwa papieskiego w dn. 18 stycznia Katedry św. Piotra w Rzymie (święto patronalne) lub w najbliższą niedzielę. Prócz tego daje Dzieło jeszcze członkom inne korzyści duchowne. Seminarzyści krajowi ofiarują często Komunje św., a codzień wspólne modły za członków Dzieła, żyjących i zmarłych, którzy nadto mają udział w zasługach misji. Każdy kapłan

tubylczy, który był wychowankiem Dzieła, odprawia w ciągu pierwszego miesiąca po swojem wyświęceniu 3 Msze św. za dobrodziejów, a nadto co rok Mszę św., i pięć Mszy św. po śmierci osoby, która utrzymywała go przez cały pobyt w Seminarjum.

Na czele dzieła w każdem państwie stoi prezes krajowy, na czele Dzieła w każdej diecezji dyrektor diecezjalny, który mianuje dyrektorów parafjalnych i lokalnych. Ci zaś wybierają do współpracy zelatorów lub zelatorki. Zelatorzy spisują członków, zbierają ofiary pieniężne i odsyłają dyrektorowi diecezjalnemu, ten zaś prezesowi krajowemu, który z końcem roku zestawia rachunki i pieniądze odsyła do Kongregacji Rozszerzania Wiary w Rzymie (Piazza di Spagna 48).

C. d. n.

POWIEŚĆ.

Krwawe kwiaty

13. (Tłum. z fran.).

Leon człowiek wysoki i piękny, o siłach atletycznych szedł pierwszy, Józef zamykał pochód. Poganie przestraszeni nie śmieli się zbliżyć, patrzyli na nich z okrutną złością i przeznaczali ich bogom Annamu. Minąwszy plac szli krótką drogą, która prowadziła do przystani. Nagle podniosły się za nimi krzyki.

— Nie bójcie się — powiedział Leon, — jesteśmy dość oddaleni, aby im uciec, a więc chodźmy prędko.

Wnet znaleźli się przy rzece i wskoczyli do swoich łódek.

— Teraz — powiedział katecheta — już nie mamy się czego obawiać. Prócz tego, że płyniemy prędzej niż oni, nie długo będziemy poza ich obrębem. Tam nie mogą nam nic uczynić na lądzie i wodzie należących do sąsiedniego mandaryna. —

Obie łódki odpłynęły razem już około 300 m. gdy ludzie ze wsi, płynący krótszą drogą dogonili ich. Uzbrojeni w łuki i proce wydawali okropne wycia. Jadąc wzdłuż brzegu

przeciwnego byli oddzieleni tylko szerokością rzeki. Chrześcijanie widząc napięte łuki i naciągnięte proce mieli zaledwie czas położyć się w głębi swych łódek, których podniesione brzegi służyły im za szańce.

Sytuacja stawała się tem bardziej krytyczna, że nie mogąc wiosłować musieli się zatrzymać. Nieprzyjaciołom wystarczyło zbliżyć łódź, by móc ich zamordować. Rzeczywiście wielka barka zbliżała się do nich z wielką szybkością — zdawało się, że są zgubieni.

By się jaknajprędzej oddalić, Maurycy i Leon poczęli z całej siły wiosłować, gdy naraz cały deszcz pocisków spadł na nich.

Strzała wplątała się w gęste włosy Leona nic mu nie robiąc. Wielki kamień uderzył Maurycego w głowę. Starzec ugodzony siłą ciosu już miał opuścić wiosło oparł się jednak cierpieniu i podwoił energję, lecz daremnie. Niemożliwością było walczyć z barką — zbliżała się ku nim trjumfująca i straszliwa.

Już przygotowali się do obrony, by drogo okupić swoje życie, gdy wtem ku ich wielkiemu zdziwieniu usłyszeli głos doniosły wychodzący z barki.

— Nie bójcie się, przychodzimy, by was obronić! —

Barka zajęła miejsce w tym samym rzędzie co i oni, zasłaniając ich w ten sposób od brzegu nieprzyjacielskiego. Na środkową ławkę weszła kobieta ubrana w bogate suknie kapłanki. W ręku trzymała mały pozłacany posążek bożka z bronzu. Poganie zatrzymali się osłupieni: nie rzucali już pocisków z obawy, by nie zranić kapłanki i nie zniszczyć figurki, którą trzymała w dłoni. Powietrze napełniało się burzą okrzyków, by jaknajprędzej umknęła, zostawiając odsłonięte barki chrześcian, jednak beskutecznie — chrześcjanie płynęli dalej. Ludzie ze wsi zrozumieli, że zrobiono to celowo i liczne przekleństwa padały na tych, którzy wyrwali im zdobycz. Zabobonna obawa wstrzymała ich od pocisków i zaniechali dalszej gonitwy. Przewoźnicy dziękowali dzielnej kobiecie, która ich ocaliła ryzykując własne życie. *C. d. n.*

†

Zarząd kongregacji Sióstr Trzec. Zakonu
przy Bazylice OO. Franciszkanów
uprasza o modlitwę za spokój duszy ś. p.

Reginy Szefczykównej

która zmarła dnia 25. maja 1929. Sp. Szefczykówna od najmłodszych lat należała pod sztandar św. Franciszka. Przez kilka lat piastowała urząd Mistrzyni nowicjatu nadto wiceprzełożonej, była też i Przełożoną. W ostatnich latach podupadła na zdrowiu, złożyła urząd Przełożonej, aby nadal duchem trwać przy św. Franciszku. W wigilję śmierci widziano ją jeszcze w kościele. Dusza jej dziewicza już zapewne asystuje w niebie św. Franciszkowi, którego całe życie gorąco kochała i wiernie naśladowała.

Dnia 3. czerwca po długiej a ciężkiej słabości przeniosła się do wieczności najstarsza tercjarka kongregacji Sióstr Trzec. Zakonu przy Bazylice OO. Franciszk. w Krakowie śp.

Magdalena Bielak

Przeszło 50 lat spędziła pod sztandarem św. O. Franciszka. Ufamy, że ją św. Franciszek z radością powitał w niebie. Zarząd kongregacji uprasza o modlitwę za spokój duszy ukochanej Siostry.

Dnia 13 maja 1929 r. rozstała się z tym światem po długich cierpieniach siostra III-go zakonu

FRANCISZKA KATARZYNA SULECKA

z Chełmży.

Zmarła przez 15 lat należała do rodziny Serafickiej.
Wieczny odpoczynek racz Jej dać Panie!

Anastazja Lewandowska, Przełożona

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
O. O. Franciszkanie — Kraków

KALENDARZYK NA LIPIEC

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III. Zak. (A. G.)

1. P. Przenajśw. Krwi P. N. Jezusa Chr.
2. W. Nawiedzenie N. Marji P. A. G.
3. S. S. Leona II. Pap. w.
4. C. S. Teodora b.
5. P. S. Antoniego Mar. Zacharjasza w.
6. S.
7. **Niedziela 7 po Ziel. Świątkach** S. S. Cyryla i Metod.
8. P. S. Elżbiety Król. wd. III. Zak.
9. W. SS. Mikołaja i Tow. m. Z. F.
10. S. SS. 7 Braci męcz. S. Rufiny p. m.
11. C. S. Weroniki p. III. Zak. S. Piusa I pap.
12. P. S. Jana Gwalberta w. SS. Nabora i Feliksa m.
13. S. S. Anakleta pap. m.
14. **Niedziela 8 po Świątkach.** Św. Bonawentury b. d. K. Z. F.
15. P. Bł. Angeliny wd. III. Zak. Św. Henryka króla w
16. W. Matki Bożej Szkaplerznej Pamiątka Kanonizacji św. O. Franciszka.
17. S. Aleksego w.
18. C. Bł. Szymona z Lipnicy w I. Zak. Św. Kamila w. SS. Symforozy i Synów męcz.
19. P. S. Wincentego w.
20. S. Bł. Czesława w. Św. Hieronima w. S. Małgorzaty m. p.
21. **Niedziela 9 po Świątkach.** S. Franciszka Solani w. S. Praksedy p.
22. P. S. Marji Magd. Pokutnicy.
23. W. S. Apolinarego b. m. S. Liboriego.
24. S. Bł. Kunegundy p. II. Zak. S. Laurentego z Brundużji w. I. Z. Błog. Ludwiki Sab. wd. II. Z.
25. C. S. Jakóba Ap. S. Chrystofora m.
26. P. S. Anny Matki N. Marji P.
27. S. Bł. Nowelona w. S. Pantaleona m.
28. **Niedziela 10 po Świątkach.** SS. Nazarego i Celzjusza mm. SS. Wiktora I Pap. męcz. i Św. Inocentego pap. w.
29. P. S. Marty p. SS. Feliksa II. pap.
30. W. SS. Abdona Sennena mm.
31. S. S. Ignacego w.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.